

WROCLAWSKIE LEGENDY

KLUSKOWA BRAMA

Legenda mówi, że pewnemu chłopu z Dąbia pod Wrocławiem zmarła żona. Znakomita kucharka i wspaniała kobieta, nic więc dziwnego, że mąż opłakiwał nieboszczkę. Żał mu też było, że nigdy nie zje już potraw przez nią przyrządzonych, a szczególnie klusek śląskich, które uważał za wyśmienite. Pewnego dnia targowego we Wrocławiu, zmęczony chłop zasnął pod kościołem św. Idziego, a gdy spał przyśniła mu się zmarła kobieta. Martwił ją jego smutek i to że mąż schudł i zmizerniał, nic też nie przyprawiało go o radość. Obiecała mu więc magiczny garnek pełen klusek, który sam będzie się napełniał, gdy tylko będzie czuł głód, jedynym warunkiem jest to, żeby zawsze pozostawała w nim chociaż jedna niezjedzona kluska. Gdy się obudził ujrzał... obok siebie niewielki garneczek z pokrywką, spod pokrywki wydobywał się zaś zapach świeżych, gorących klusek śląskich. Nie myśląc długo zabrał się do posiłku, jadł, jadł, aż ujrzał dno garnka, a na nim ostatnią kluskę. I chociaż zawahał się przez chwilę, to jednak głód zwyciężył i wbił ją na widelec. Gdy podnosił do ust, niepokorne jedzenie uniosło się do góry i przywarło do sklepienia łuku tamtejszej bramy. Chłop wdrapał się na bramę, lecz gdy sięgał po nią ręką, kluska zamieniła się w kamień. Garnek już nigdy nie napełnił się magicznym jedzeniem, a kamienna kluska do dziś przytwierdzona jest do bramy na Ostrowie Tumskim.



Kluskowa brama znajduje się przy Kościele św. Idziego na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu.

KAMIENNA GŁOWA

Rzecz ta działa się we Wrocławiu... Młoda dziewczyna, córka miejscowego rzemieślnika zakochała się z wzajemnością w jednym z uczniów ojca. Oczywiście Mistrz, nie zgodziłby się nigdy na ślub zakochanych, gdyż chciał by wyszła ona za bogatego człowieka. Wiezorami młodzi wymykali się potajemnie na spotkania. Lecz podczas jednej ze schadzki zauważył ich ojciec dziewczyny, który wracał akurat z miasta. Nazajutrz wezwał młodego czeladnika i obiecał rękę córki, jeśli chłopak dorobi się odpowiedniego majątku. Jak sądził całe życie zajmie mu gromadzenie dóbr, a jego córka w tym czasie wyjdzie za innego, bardziej odpowiedniego kandydata. Po kilku latach chłopak wrócił do Wrocławia bogaty. Mieszkańcy donieśli jednak rzemieślnikowi, jak po pijaku w karczmie chwalił się, że wszystko zawdzięcza dzięki rozbojom i nigdy uczciwą pracą rąk nie splamił. Z tego powodu ojciec po raz drugi odmówił ręki swej córki, gdyż nie chciał by wyszła ona za złodzieja. Gniewny młodzian w ataku szału podłożył ogień pod dom niedoszłego teścia, a sam wdrapał się na wieżę chcąc lepiej widzieć swe dzieło. Wyglądał przez małe okienko, aż wtem głowa utknęła mu i nie mógł jej z niego wyciągnąć. Chciał wołać o pomoc, lecz nie zdołał...
zamienił się w kamień.



Kamienna głowa znajduje się 15 metrów nad ziemią na południowej wieży Katedry św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu.

Wieża jest jednym z najwyższych punktów widokowych miasta udostępnionym turystom

SMOK STRACHOTA

Mało kto wie, że własnym smokiem może poszczycić się nie tylko Kraków. Dawno temu, a było to jeszcze w XIII wieku, wielki i straszny smok miał zamieszkiwać las położony na wschodnim krańcu Wrocławia. Historia głosi, że leśne strasydło było wyższe od drzew i wywoływało paniczny strach wśród miejscowej ludności. Smok zagrażał im nie tylko w lesie, ale i w okolicach domostw, skąd porywał bydło, a czasem nawet... córki gospodarzy.

Siejącego postrach wrocławskiego smoka, nazwanego przez ludność Strachotą, próbowano pokonać wielu śmiałków. Bestia była jednak tak silna, że żadnemu się to nie udało. W obawie przed utratą życia przerażeni mieszkańcy jak ognia unikali wizyt w lesie. Znajdowało się tam jednak cudowne źródło, z którego woda dodawała witalności, odwagi i miała uzdrawiające moce.

Pewnego dnia na odsiecz zastraszonej ludności przyszedł młody chłopiec – Konrad. Choć nie przygotowywał się do walki, wzmocniony wodą ze źródła, zdołał pokonać straszliwego gada. Ranny smok Strachota schował się w lesie i do końca swych dni nie odważył się wyjść w stronę ludzkich domostw. Wkrótce zakończył swój żywot, zjadłszy trujące grzyby, a jego ciało wchłonęły leśne bagna.

Od tego czasu las, który zamieszkiwał smok z legend wrocławskich, nazywany jest Lasem Strachocińskim, a w miejscu okolicznej osady powstało osiedle Strachocin. W lasku podobno wciąż płynie woda o magicznych właściwościach, ale tylko nieliczni wiedzą, jak dotrzeć do jej źródła. O drogę najlepiej zapytać mieszkańców Strachocina, którzy co roku organizują Wielki Festiwal Smoka Strachoty, będący jedną z mniej znanych atrakcji Wrocławia.



MOSTEK CZAROWNIC

We Wrocławiu, hen wysoko pod chmurami, na szczycie wież kościoła Św. Marii Magdaleny znajduje się wąski mostek. To mostek czarownic. A skąd się wziął? Posłuchajcie...

Dawno, dawno temu we Wrocławiu żyła pewna piękna, ale próżna i leniwa dziewczyna. Miała na imię Tekla. Leniwa była, że strach – żadnej roboty się nie chwyciła. Stroiła się jeno, liczko w lustreczku przeglądała, a chłopcom w głowach zawracała, choć o zamążpójściu nie myślała.

– Na cóż mi mąż? – mówiła ze śmiechem. – Żeby robotę jeno miała? A co to, ja bawić się nie mam prawa?

– Co z niej wyrośnie? – wzdychał ojciec.

– Tekło, czas za mąż pójść. – załamywała ręce matka.

Tekla wszystko śmiechem zbywała.

Mijały lata, a Tekla się nie zmieniała – jeno zabawa i zbytki jej w głowie, piękne suknie i bale, ot co. Choć najmłodsza już nie była, męża nadal nie chciała. W domu pożytku żadnego z niej nie było, kiedy mama o pomoc prosiła – Tekla nigdy nie słuchała, prośby ojca mimo uszu puszczała spiesząc na kolejną zabawę lub nową suknię przymierzając.

Kiedys rozsierdzony ojciec przeklął Teklę za jej lekkomyślność, próżność i lenistwo.

Tej samej nocy Tekla została porwana i na mostku między wieżami wysoko osadzona – za karę za próżniactwo miała go co dzień do końca świata zamiatać.

Nie pomogły Tekli łzy, prośby, ani krzyki – wysoko pod chmurami nikt jej nie słyszał. Mijały lata. Tekla postarzała się, zbrzydła, a usmarowana twarz nie ukazywała dawnej urody. Kiedy już nie miała siły mostku zamiatać dostała do pomocy młodą czarownicę – Martynkę.

Martynka, choć czarownica, dobre serce miała, Tekli pomoc chciała. Długo musiała wypytywać, za jakie winy Tekla na taki los została skazana. Los nieszczęsnej Tekli bardzo ją przejął.

Pewnej nocy Martynka po cichu zabrała miotłę Tekli i poleciała na wrocławski Rynek pomocy szukać. Leciała, leciała, nagle zobaczyła tajemniczego mężczyznę na czworaka chodzącego po rynku. Obniżyła lot i wylądowała na Rynku. Przyglądała się mu z ciekawością.

– Pomogłabyś, zamiast się gapić. – burknął nieznajomy.

– Chętnie pomogę, ale czego Pan szuka? – Zapytała uprzejmie Martynka.

Okazało się, że to czarodziej Michał – okulary zgubił, różdżka mu wypadła – bez niej nie miał mocy. Zły był i bezradny.

Martynka poderwała się na miotle – wnet różdżkę zobaczyła, podała Michałowi. W nagrodę czarodziej obiecał spełnić jedno jej życzenie. Martynka poprosiła o uwolnienie

Tekli. Wdzięczny Michał życzenie dobrej czarownicy spełnił.

Nim Martynka na mostek wróciła, Tekli już na nim nie było. Martynka również do szkoły czarownic wróciła. A mostek pozostał jako przestroga dla leniwych panien. Jak będziecie we Wrocławiu możecie go zobaczyć.



Mostek znajduje się między wieżami Katedry św. Marii Magdaleny we Wrocławiu.

DZWON GRZESZNIKA

Na południowej wieży Kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, przy ul. Szewskiej 10 wisiał olbrzymi dzwon odlany w XIV wieku przez wybitnego ludwisarza Michała Wilde. W 1945 roku w kościele tym zaczęła stacjonować Armia Radziecka, która uczyniła sobie tu magazyn amunicji. Pewnego dnia doszło do przypadkowej eksplozji. W jednej chwili z obu wież kościelnych spadły renesansowe hełmy, przestał istnieć Mostek Czarownic (odbudowano go dopiero ponad pół wieku później, na przełomie XX i XXI wieku) i uszkodzona została wieża południowa.

Dzwon Grzesznika – bo tak nazywali go wrocławianie – spadł, wydając ostatnie rozpaczliwe dźwięki, a rozbijając się o bruk, zamilkł na zawsze.

*Ludwisarz doskonały
Raz we Wrocławiu żył,
Za biegłość w swym rzemiośle
Cenionym majstrem był.*

Ów słynny ludwisarz nazywał się Michał Wilde. Pewnego razu otrzymał ważne zamówienie – miał wykonać dzwon na wieżę kościoła Marii Magdaleny. Mistrz wiedział, że dzwon z kościoła stojącego tuż przy wrocławskim Rynku słyszany będzie w całym mieście i przyniesie swemu twórcy pieniądze i sławę.

Wziął się z zapałem do pracy. Nie szczędził sił przy budowie glinianej formy. Całe serce włożył w dobór składników spiżu, chciał bowiem, aby jego dzwon miał dźwięk wyjątkowy, mocny, ale delikatny. Na koniec rozpałił ogień w wielkim piecu, aby roztopić spiż i płynne żelazo wlać do formy. Teraz należało już tylko czekać. Ludwisarz wiedział, że nie wolno się spieszyć, a cierpliwość zostanie nagrodzona, gdy gotowy dzwon zabrzmie swym czystym tonem.

Zadowolony ze swej pracy zawołał pomocnika:

– Stanko, idę tu niedaleko do Piwnicy Świdnickiej na kufel piwa. Pilnuj ognia, podrzucaj drewno do pieca, ale niczego więcej nie dotykaj.

Chłopak został w warsztacie sam. Mijała godzina za godziną, mistrz nie wracał, a biedaczyna zaczął się nudzić i marzyć. Rozmyślał o tym, że kiedyś zostanie sławnym ludwisarzem, a wtedy wszyscy będą się mu kłaniali, zdobędzie szacunek mieszczan, zaś panny nie zdołają oderwać oczu od jego pięknych i bogatych strojów.

– Dlaczego masz na to wszystko tak długo czekać? – usłyszał jakiś głos. Stanko rozejrzył się, ale w pracowni nikogo nie było.

Tymczasem diabeł dalej kusił chłopaka:

– Wystarczy wyciągnąć czop z kotła ze spiżem, a będziesz sławny i bogaty. Sławny i bogaty. Sławny...

Chłopak, jakby w jakimś letargu, pociągnął za czop, a roztopiony spiż zaczął spływać i wypełniać formę dzwonu. Przeraził się biedny Stanko, że zniszczył dzieło mistrza, i wybiegł z warsztatu, krzycząc wniebogłoso:

– Mistrzu Michale, zniszczyłem dzwon!

Wilde był człowiekiem dobrym, ale znanym ze swej porywczosci. Gdy uslyszal slywa pomocnika, wpadl we wscieklosc. Niewiele myslac, chwycil noz, ktory lezal na straganie, i zamachnal sie w kierunku nadbiegajacego chlopca. Dopiero gdy ciało jego ucznia bezladnie upadlo na ziemie, do mistrza dotarlo, co wlasnie uczynil.

Michala Wilde osadzono w wiezieniu i skazano na smierc. Zalowal swego czynu, zalowal biednego Stanki, zalowal, ze nigdy nie uslyszy dzwieku dzwonu, ktoremu poswiecil tyle serca i czasu. Ulitowano sie nad ludwisarzem i obiecano mu, ze gdy beda prowadzic go na smierc, dzwon, ktory zawieszono na wiezy kościoła Marii Magdaleny, zostanie uruchomiony i po raz pierwszy zabrzmi w miescie.

I faktycznie, gdy wyprowadzono Michala z wiezienia na wroclawski Rynek, z kościelnej wiezy rozlegl sie piekny i czysty dzwiek dzwonu. A slyszano go ponoć w całym Wrocławiu i jeszcze hen daleko. Wszyscy zamarli z zachwytu. Tylko mistrz Wilde zamiast kojacego brzmienia slyszal wybijane przez serce dzwonu imie zabitego chlopca: *Stan – ko – stan – ko – stan-ko...*

Slywny ludwisarz z pokora i ze lzami w oczach sam schytil kark pod katowski topor. Od tego dnia dzwon czesto brzial na cztery swiata strony, a ludzie pamietajac o losach jego tworcy, nazwali go *Dzwonem Biednego Grzesznika*.

